

Kobiety o kobietach

Dwie Polki przygotowały właśnie dwie ważne premiery na francuskich scenach operowych. Naszych artystów występujących tu jest jednak znacznie więcej.

JACEK MARCZYŃSKI

Dla Francuzów hasło: polski teatr: kojarzy się nie tylko z Krzysztofem Warlikowskim, od dawna związanym z Operą Paryską. Po niedawnej mocno dyskutowanej tu premierze „Hamleta” Ambroise’a Thomasa znalazł się teraz ze swoją ekipą realizatorską w ogłoszonym programie na przyszły sezon. Tym razem przygotuje wznowienie swojej głośnej przed kilkunastu laty inscenizacji „Sprawy Makropulos” Leoša Janačka, którą zinterpretował, inspirując się losem słynnych gwiazd Hollywoodu.

A w Lyonie, szczytującym się drugim obok Paryża najważniejszym teatrem operowym Francji, na przełomie kwietnia i maja zadebiutowała Barbara Wysocka. Wyreżyserowała inne dzieło tak popularnego dziś w świecie czeskiego kompozytora – „Katię Kabanową”. Tytułowa bohaterka, którą Janaček przeniósł do opery z dramatu rosyjskiego pisarza Aleksandra Ostrowskiego, porównywana jest z madame Bovary czy Anną Kareniną.

Tragedia u sąsiadów

Tak jak i one Katia czuje się przygnieciona beznadzieją nudnego małżeństwa i marzy o wielkiej miłości. Realizacja pragnień prowadzi jednak do tragedii, bo mężczyzna, którego pokochała, przyniósł jeszcze większe rozczarowanie. Barbara Wysocka z Barbarą Hanicką (scenografia) i Julią Kornacką (kostiumy) wykreowały spektakl o walce i prawie kobiety do decydowania o swoim losie.

Typowo rosyjska zaduma i tęsknota wyraziście obecna w dramacie Ostrowskiego, a w muzyce Janačka zaznaczona motywem Wołgi, została przez reżyserkę wyciszona. Barbara Wysocka rozegrała tę opowieść w ciasnych mieszkaniach współczesnego blokowiska, gdzie lokatorzy wszystko o sobie wiedzą, ale nie ingerują w życie sąsiadów nawet wtedy, gdy finałem zdarzeń będzie śmierć.

Powstał spektakl prawdziwie teatralny, rozbudowany o codzienną krzątaninę różnych postaci na drugim planie nie-



„Katia Kabanova” Leoša Janačka w reżyserii Barbary Wysockiej w Operze w Lyonie

eksponowaną w oryginalnym libretcie. Jest to opowieść przejmująca i bardzo współczesna. O wielu takich tragediach donoszą dziś stale media. Doceniła to również publiczność w Lyonie.

Oglądałem zwykły spektakl w niedzielne popołudnie. Został przyjęty bardzo dobrze, wręcz gorąco także za sprawą świetnie dobranych śpiewaków. Najważniejsza wszakże była Corinne Winters, idealna odtwórczyni nieszczęśliwych bohaterek, których uczucia potrafi wyrazić pięknym, naturalnym sopranem, obdarzając je wewnętrzną prawdą. Amerykańska śpiewaczka dobrze też przekazała feministyczne intencje Barbary Wysockiej. W finale w Lyonie Katia symbolicznie zastygła na środku sceny w geście wyrażającym przekonanie, że warto jednak się nie poddawać.

Cygan z Lotaryngii

W Nancy z kolei, gdzie tamtejsza Opera National de Lorraine jest chlubą Lotaryngii, od ubiegłego roku dyrektorką muzyczną jest Marta Gardolińska. Pojawienie się młodej Polki we wciąż męskim świecie operowego menedżmentu wywołało we Francji duże zainteresowanie. A jedną z

pierwszych jej decyzji było wstawienie do repertuaru nigdy nie wystawianej w tym kraju „Manru”, jedynej opery Ignacego Jana Paderewskiego.

W przygotowaniu premiery wsparła ją niemiecka reżyserka Katharina Kastening. I tym razem, choć tytułowym bohaterem jest mężczyzna, powstał spektakl o kobiecie. Widza bardziej bowiem ma wzruszać los Ulany, która pokochawszy Cygana została wyklęta w swoim środowisku, a u boku Manru nie znalazła szczęścia.

W niezbyt licznych dzisiaj inscenizacjach ta opera bywa odczytywana jako rzecz o wykluczeniu i o kulturowych konfliktach. W Nancy wyeksponowano miłosną tragedię kobiet, tym bardziej że reżyserka zmieniła małego synka Ulany i Manru w sporą dziewczynkę, będącą świadkiem konfliktów między rodzicami i osieroconą po ich śmierci.

Zdecydowanie ciekawiej wypadła warstwa wokalna, a przede wszystkim muzyczna. Dyrygując orkiestrą Marta Gardolińska potrafiła – co nie jest łatwe – przekonać słuchacza do spójności partytury Paderewskiego, nie tracąc nic z jej różnorodności. Były więc i chwytliwe dla ucha melodie cygańskie grane na skrzypcach i cymbałach, były motywy jak z Wagnera i sceny miłosne jak

z włoskiej opery, a także elementy folkloru.

W obu tych przedstawieniach wystąpili też polscy śpiewacy. W „Katii Kabanovej” w rozbudowaną aktorsko postać Kuligina wcielił się młody baryton Paweł Trojak, obecnie członek zespołu Opery w Lyonie. W Nancy Orossem walczącym o przywództwo wśród Cyganów był baryton Tomasz Kumięga. We Francji czuje się zadomowiony, latem na festiwalu Aix-en-Provence wystąpi w „Wozzecku”

A w Paryżu w maju święcą triumfy dwaj dobrze tu znani 30-latkowie. W Théâtre des Champs-Élysées tytułowym Ptolemeuszem w operze Händla był kontratenor Jakub Józef Orliński., a barytona Andrzeja Filończyka można podziwiać w „Cyganerii” na scenie Opery Paryskiej. Jest z nią związany też młody tenor Maciej Kwaśnikowski. Występował w „Hamlecie”, po wakacjach pojawi się m.in. w „Carmen” i w „Traviacie”.

Polskim wydarzeniem przyszłego sezonu w Opera Bastille będzie wrześniowa premiera „Lohengrina” Wagnera z Piotrem Beczałą w roli głównej. Do obecności tego Polaka na najważniejszych scenach jesteśmy przyzwyczajeni, ale jednak w Paryżu nie było go od dawna. /©©